

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok IV. Nowemiasto, dnia 11. stycznia 1927. Nr. 2.

Przybylski.

PRZYSZŁA ZIMA.

Przyszła zima — wicher wieje
Swoje tęskne dumki śpiewa.
To złowieszczo znów się śmieje,
Przez odarte białe drzewa.

Białe płatki z nieba lecą,
Głuche pola ubielone.
Głuche bory drzemią w dali,
Poprzez śnieżną mgieł oponę.

To śnieżyca groźnie huczy,
Zasypuje sady — chaty,
Nocą zaś mróz pomaluje
Na okienku białe kwiaty.

A pod głuchym, ciemnym borem,
Leży wioska ubielona,
Stoi cicha — cicho duma,
W białe puchy utulona.

Stare wierzby pogarbione,
Pochyliły swe konary,
I dumają rozmarzone,
Jakby jakie widma, mary.

Czasem ptaszek się zabłąka,
Do okienka wprost przyleci.
Głód i zimno mu dokucza,
Zmiłujcie się dobre dzieci.

W zaśnieżone patrzą dale,
Czar i piękno, zima w tobie.
Ale w sercu tęskno — smutno,
Gdy wiosenkę wspomnę sobie.

Naruszewicz.

ZIMA.

Rozkoszna chwilo jesiennej pory,
Którą bieg czasu już porwał skory,
O ktoby mi dał skrzydła tak lotne,
Bym mógł twe cofnąć cugi[1]) niezwrotne.

Jako spuszczony z tęgiej cięciwy
Do celu pocisk leci pierzchliwy,
Tak, co mię cieszył wdzięcznym widokiem,
Niedościgniony zniknął czas krokiem.

Od północnego ostry Boota[2])
Gwiżdże wiatr w uszy i śniegi miota,
Ledwo w południe ciepło Tytana[3])
Czuć, który w lecie ogniem tchnął z rana.

Rącze kryształów wodnych woźnika[4])
Noszą na grzbietach ładowne bryki,
Umilkł gwar miłych ptasząt pieszczony,
Same po dachach wrzask czynią wrony.

Lecz mię to przecie nie tak dolega,
Że śliczna pora od nas odbiega,
Nadjedzie znowu, jak miną lody,
Czas, co osypie kwieciem ogrody.

Ale na ciebie, nędzny człowiecze,
Gdy się starości zima przywlecze,
Zetnie krew w żyłach, nabawi szronu,
Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu.

[1]) Lot. [2]) Bootes, czyli Arktophylax, gwiazda blisko konstelacji, Niedźwiedziem zwanej, od północy. [3]) Feba słońca. [4]) Rzeki.

Kalendarze.

Raz w rok, a mianowicie w końcu grudnia i na początku stycznia przypomina sobie każdy, że trzeba nabyć nowy kalendarz i mniejwięcej w każdym domu się znajduje.

Przed kilkudziesięciu laty w wielu zapadłych zaściankach i dworkach szlacheckich, kalendarz był „jedyną“ nowością literacką, a zarazem stanowił lekturę domową, z czego powstało ironiczne wyrażenie: „literatura kalendarzowa“. Najdawniejszy kalendarz polski, przechowany w ułamkach, pochodzi z r. 1516. Ważniejsze były drukowane po łacinie. Wogóle kalendarze astronomiczne powstały w Polsce w początkach XV. w., wówczas, gdy Akademja krakowska otrzymała katedrę astronomji i astrologji, a profesor obu tych przedmiotów obowiązany był układać kalendarz, w którym przepowiednie meteorologiczne i gwiaździarskie najważniejszą odgrywały rolę. Szczególniej odznaczył się Bohemius, prof. astronomji od r. 1424, który jak kroniki podają, trafnie wszystko przepowiadał. Kalendarze krakowskie taką miały wztięość, że w połowie XV. w. w Wiedniu i Heidelbergu wychodzące, wzorowano na krakowskich.

Pierwszy kalendarz gregorjański wyszedł w Krakowie w 1583 r. Warto nadmienić, że poprawny kalendarz ułożony przez astronoma Alojzego Liliusza, a przez papieża Grzegorza XIII. obowiązkowo zaprowadzony we Włoszech, Hiszpanji i Portugalji (od 4. X. 1582 r.) jednocześnie od tej daty zaczął obowiązywać i w Polsce, wyprzedzającej w reformie kalendarzowej wszystkie inne kraje. Reforma przez sejm i króla Stefana Batorego została zatwierdzona, a duchowieństwo katolickie zastosowało wszystkie święta kościelne i obchody do nowego sposobu obliczenia niedziel i przypadających na nie Ewangielji. Tylko w jednej Rydze podburzonej przez Szwecję (protestanci poprawę kalendarza przyjęli dopiero około 1700 r.) wybuchły zamieszki, wymierzone nietyle przeciw reformie, ile przeciw Stefanowi Batorego. Słynne kalendarze królewskie w połowie XVII w. ustąpiły pierwszeństwa wydawanym przez akademję w Zamościu, w której katedrę astronomji zajmował Stanisław Niewieski, który w pierwszym przez siebie wydanym kalendarzu zamieścił moc przepowiedni tak meteorologicznych jak i wróżbiarskich. Ogromnie się to ludziom łatwowiernym podobało, a kalendarze jego nadzwyczajnym cieszyły się pokupem. Wierzono święcie jego przepowiedniom, a tymczasem ów profesor zakrawał trochę na manjaka.

Po Niewieskim objął katedrę astronomji Dunczewski, który pierwszy wprowadził do kalendarzy astronomicznych tekst literacki. W kalendarzach, wydawanych jednocześnie w Zamościu i Krakowie pomieszczał Dunczewski wiadomości informacyjne, przepisy i uwagi gospodarcze, rozprawki z dziedziny historji i geografji, a nawet i wiersze.

Jednocześnie z Dunczewskim w kolegjach jezuickich, posiadających własne drukarnie, poczęły się ukazywać t. zw. „Kalendarzyki polityczne“ zawierały one prócz kalendarza właściwego, spis monarchów całego świata, wykazy imienne dygnitarzy krajowych, szkół i t. p. Kalendarzyki te wychodziły w Wiedniu, Warszawie, Poznaniu, Kaliszu i Lublinie. Dużą wziętość miały kalendarze OO. Pijarów pod nazwą „Kolędy“. Wreszcie i inne kalendarze, z których zasłynęły t. zw. „Berdyczowskie“ jeszcze w początkach zeszłego wieku drukowane w drukarni OO. Karmelitów w Berdyczowie.

Wogóle w każdem mieście, gdzie się znajdowała drukarnia wydawano jakiś kalendarz.

Rozmaitości.

Wartość błyskawicy.

Dawniej przypuszczano, że błyskawica powstaje ze spalania się cząstek powietrza, dopiero później przekonano się o procesie wyładowywania elektryczności między dwiema chmurami a ziemią. Od tego czasu można w laboratorjach wywoływać sztuczne błyskawice, które nie przekraczają jednak 3 metrów. Tymczasem naturalna błyskawica dosięga nieraz 3 klm. długości. Na podstawie powyższego zestawienia potrzebna jest do wywołania sztucznej błyskawicy energja 1 miljona wolt, a prawdziwej 28.000 kilowat godziny. Dochodzimy zatem do wniosku, że błyskawice barzy trwające przez 15 minut przedstawiają wartość około 20 miljonów dolarów. Jeżeli potrafilibyśmy wynaleźć przyrząd do przejmowania tych błyskawic, to moglibyśmy dochodowo zużytkować olbrzymie zapasy energji elektrycznej, która dziś marnuje się zupełnie nieproduktywnie.

Gorące źródła.

Stolica stanu Utah w Stanach Zjednoczonych posiada pewne przywileje. Podczas, gdy inne miasta muszą poświęcać znaczne sumy w zimowych miesiącach na oczyszczenie ulic od śniegu. W Salt Lake City wyjeżdżają na ulice cysterny straży ogniowej, napełnione gorącą wodą, czerpaną z podziemnych źródeł. Źródła te mają tak wysoką temperaturę, że woda nawet w zimie ma około 44 stopni ciepła. By zapobiec temu, że zamiast śniegu, znikającego jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej — nie tworzyła się skorupka lodowa, polewa się ulice gorącą wodą tak długo, dopóki nie staną się tak czyste po wyschnięciu, jak w lecie.

Jaka jest temperatura górnych warstw atmosfery ziemskiej,

nie zdołała dotąd nauka z całą pewnością stwierdzić. Niektórzy uczeni przypuszczają, że na wysokości 50 – 60 km. następuje zwrot temperatury, która w tych regjonach dochodzi do 27 stopni Celsiusa powyżej zera. Inna hipoteza (Vegard) przypuszcza, że na wysokości 100 km. panuje straszne zimno, dochodzące do 257 stopni poniżej zera. Oba te twierdzenia są jednakże tylko hipotezami nie popartymi żadnymi dowodami. Uczony niemiecki Alfred Wegener dla uzyskania pewniejszych wyników opiera się na t. zw. świetlnych obłokach nocnych, które są prawdopodobnie obłokami lodowymi, na wysokości 70—80 km. ponad ziemią i na które bezpośrednio padają promienia słoneczne. Na podstawie pomysłowego obliczenia, ciśnienia pary na wysokości 80 km. dochodzi Wegener do wniosku, że w tych regionach panuje temperatura 100 stopni poniżej zera. Gdyby powyżej tej wysokości znajdować się miała atmosfera wodorowa, temperatura jej dochodziłaby do 130—140 stopni poniżej zera.

Polska najsłodszym krajem na świecie.

O tem, że Polska lubi słodycze, świadczy spożycie miodu w naszym kraju. Polska posiada, jak oblicza jeden z dzienników francuskich, ule w liczbie 2.100.000. Szczególnie rozwinięte jest pszczelnictwo w okolicy Krakowa i Lwowa. Rocznie Polska wytwarza 7.000.000 kilogramów miodu i pół miljona kilogramów wosku.

Nawet jednak te wielkie masy słodyczy nie wystarczają jeszcze Polakom, a w szczególności Polkom. Wskutek tego Polska sprowadza jeszcze z Czechosłowacji wielką ilość miodu.

Jan Zacharjasiewicz. 2

CZERWONA CZAPKA.

POWIEŚĆ W SKRÓCENIU.

(Ciąg dalszy).

Matka zatkała chłopcu usta i zwróciła się do komisarza, żeby zagadać o czem innem, komisarz jednak nie dał się zająć i starał się z chłopaczkiem zaprzyjaźnić.

— Masz ty piłkę? — zapytał. — Ja bardzo lubię grać w piłkę, przynieś będziemy się razem bawić.

Chłopak patrzył chmurnie na „Niemca“ i nic nie odpowiadał, ale gdy komisarz coraz bardziej się przybliżał ku niemu, stanęło nareszcie na tem, że piłkę przyniósł i począł się bawić.

Za godzinę zabawa szła dobrze. Komisarz nie zajmował się starszymi, nie zważał wcale, co inni mówią, lub robią, a nawet tak parę razy było, że gdy komisarz za piłką schylał się ku ziemi, chłopak siadał na niego jak na konia i śmiał się serdecznie.

Po drugiej w nocy goście się rozjechali, a komisarz poszedł do pokoju w oficynach, który dla niego był przygotowany.

Na drugi dzień rano niby to rozpoczął oglądał gorzelnię, ale potem prędko wrócił do dworu i spytał służącego, czy pani już ubrana? Gdy ten odpowiedział, że nie, komisarz wszedł do salonu, mówiąc, że zaczeka, aż pani wyjdzie, bo chce jej powiedzieć dzień dobry.

W salonie nie było jeszcze posprzątane. Komisarz iskrzącym wzrokiem rzucał naokoło, rzucił się na jakiś kawałek papieru, leżący pod stołem, schował do kieszeni jakąś notatkę, zostawioną na oknie i jeszcze dalej byłby robił poszukiwania, lecz wbiegł Stasio. Za nim wsunęła się nieśmiało Jadwisia.

— Jak się masz przyjacielu? — zawołał wesoło komisarz, witając chłopca.

— A pan jak się ma? — odparł chłopiec. — Mama powiedziała, że pan poczciwe Niemczysko, ale mimo tego trzeba pana Wacława przez Wisłę przeprawić.

— Jakże pan Wacław przejdzie przez Wisłę, kiedy śniegiem zawalona, zapytał niby to obojętnie komisarz.

— A! to tatko posłał po kowala.

— A cóż kowal poradzi, pytał pan komisarz niby to bawiąc się z dzieckiem... czy przyniesie miechy i ogień rozdmucha, aby śnieg stopniał.

— E, co pan plecie — kowal zna drogę od kaźni na drugą stronę...

— Stasiu! zawołała znów siostra i chciała brata wyciągnąć z pokoju, ale sprytny pan komisarz poznał to, więc zwrócił się do panienki.

— Panna Jadwisia pewnie gra na fortepianie. Radbym posłuchać.

— Grywam trochę, odpowiedziało dziewczę i zbliżyła się do fortepjanu. Zajęła się myślą i nie powiedziała matce, co to Staś wygadywał... o młoda! młoda!...

3.

W gorzelni z gospodarzem pan komisarz bardzo był uprzejmy, chociaż i tak gospodarz nie miał potrzeby obawiać się niczego, bo wszystko u niego szło uczciwą drogą, ale czasem jak się trafi na gbura to i nie obejdzie się bez kłopotu. Ale pan komisarz był bardzo grzeczny, nawet prosił gospodarza domu, by mu pozwolił w oficynach parę dni jeszcze zostać, bo będzie ztąd swych ludzi wysyłać w sprawach urzędowych, a tu mu wygodnie i ciepło.

Gospodarz zgodził się chętnie.

Do obiadu pan komisarz przyszedł uśmiechnięty, zabawiał państwo rozmową, a Stasia szczególnie ujmował dla siebie.

Po obiedzie bawił się z chłopczykiem, posadził go na kolanie, podrzucał do góry, a potem spytał:

— Cóż, lubisz na koniu jeździć?

— O, bardzo lubię, tatko zawsze mówi, że ze mnie będzie ułan.

— Ułan a wiesz ty jak ułan wygląda? — pytał dalej pan komisarz, uważając, że matka wyszła z pokoju, a gospodarz przed chwilą oddalił się także.

— Dla czegoś bym nie wiedział? — odparł Stasio śmiało. — Tatko przeszłego tygodnia kazał sobie zrobić kurtkę ułańską.

— Toć kurtka ułańska to jeszcze nie ułan, trzeba czegoś więcej.

— Ale tatko ma wszystko. Ma czapkę czerwoną, pałasz błyszczący, a przedwczoraj kowal kuł piki.

— Tak? Czapkę czerwoną, pałasz, pikę, to dopiero ułan. Ale coś to z jednego ułana.

Na to dziecko szczebiotało:

— Pan komisarz mówił, że takich ułanów jak tatko jest dużo, pan Władysław także ma mundur i pikę.

W tej chwili weszła matka.

Komisarz zagadał o czem innem.

Podobnie postępował sobie pan komisarz dni następnych.

Dla gospodarstwa był bardzo grzeczny — ze Stasiem się bawił i rozmawiał jak z dzieckiem, a gdy wrócił do izdebki do oficyny na noc, zacierał ręce z radości, notował dużo i pisał, a czasem jakieś papiery przez swych żołnierzy do starostwa posyłał.

Ej, gdyby kto był w te papiery zaglądnął i przeglądnął i przeczytał, co tam donoszono? Lecz czy kto się mógł spodziewać jakiegoś podstępu.

— Poczciwe Niemczysko — mówił gospodarz — ani mu w myśli co innego jak gorzelnia, lubi dzieci, a kto dzieci lubi, ten już złym nie jest.

Tak myślano we dworze — co zaś myślał pan komisarz zobaczymy! Zaglądnijmy tymczasem do jego dużej książki z notatkami i przeczytajmy, skąd ten człek się tu zabłąkał. Pan komisarz w swojej notatce opisuje całe życie swoje, my na nie rzucimy okiem prędko.

4.

„Byłem biednym studentem, gdy mnie wzięto do służby wojskowej. Ożeniłem się z Niemką i przekonałem się, że pensja żołnierska za nadto jest skromną, aby z niej można znośnie wyżyć. Musiałem pomyśleć o czemś lepszem, wielu z kolegów moich przenosiło się do innych krajów koronnych, należących do Austrji, i tam dostawali posady lepiej płatne, jako urzędnicy. Najwięcej z nich przenosiło się do Galicji. Każdy urzędnik mający liczną rodzinę, a małą pensję, starał się dostać do Galicji, bo to było dla niego korzystnem. Dla czego? nie mogłem pojąć. Dzisiaj już wiem i powiem później, ale wtedy nie wiedziałem.

Galicja, jako część dawnej Polski, od niedawna jeszcze do Austrji wcielona, potrzebowała kultury, cywilizacji, oświaty, potrzeba było uprawić tę rolę zaniedbaną i zasiać niemczyzną. Urządzoną szkoły i urzędy niemieckie. Wszędzie Niemców protegowano. Za wyraz jeden polski w szkole karano, dawano wszędzie ludzi obcych, Czechów, Niemców, Morawianów i kazano kraj cywilizować, a za to płacono dobrze. Nie zważono na świadectwa, na naukę, więcej na to, czy urzędnik tam idący będzie dobrym Niemcem, a więc szło dużo i ja poszedłem. (C. d. n.)

Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi,
Lecz kto życie wielkiemi ozdobił zasługi.

Adam Naruszewicz.

Modlące się drzewo.

Słynny uczony chiński Chandra Bose, który w ostatnim czasie nabył wielkiego rozgłosu, miał niedawno temu w Londynie publicznie wykład o modlącem się drzewie. Drzewo to daktylowe rośnie w ojczyźnie uczonego, w Bangalji, a zwraca uwagę tem, że codzień zawsze o tej samej godzinie się pochyla, mianowicie wtedy, gdy kapłani hindusccy w wielkiej pagodzie, to jest świątyni, odprawiają swe modlitwy. Pochyliwszy się, drzewo pozostaje w tym stanie przez wiele godzin. Lud okoliczny jest jak najmocniej przekonany, że między tem pochyleniem się drzewa a modlitwami w pagodach jest jakiś wewnętrzny związek. Uczony ów, któremu zwrócono uwagę na to drzewo, chciał zaraz zbadać dokładnie całą sprawę, ale to była rzecz nie łatwa, bo lud nie pozwolił tykać drzewa, upatrując w tem pewne zbezczeszczenie, w końcu jednak postawił na swojem. Badanie jego stwierdziło, że chylenie się drzewa stało w ścisłym związku ze zmianą ciepła, jakiemu drzewo podlegało, i to niezawodnie musi być też powodem chylenia się drzewa.

Mumja konia.

Muzeum kairskie znajdzie się niebawem w posiadaniu niezwykłej starożytności egipskiej. Oto, podczas prac wykopaliskowych, dokonywanych w pobliżu piramidy schodowej Sakkary przez archeologów: Firtha i Qaibletta z poleceniem egipskiego departamentu starożytności, znaleziono wielką skrzynię, a w niej — mumję konia. Koń ten, zupełnie dorosły, zachował się doskonale. Ze stylu skrzyni, nie posiadającej żadnych napisów, i z warstwy ziemi, w której skrzynię znaleziono, można wnosić, że niezwykła, wogóle pierwsza tego rodzaju mumja, pochodzi z 1200 r. przed narodzeniem Chrystusa.

O ile wiadomo, konie wprowadzili do Egiptu hyksowie, albo królowie pasterze, i liczne wizerunki tych zwierząt pożytecznych widnieją na pomnikach osiemnastej dynastji. Znaleziona mumja, spreparowana odpowiednio przez prof. anatomji szpitala Kair el Ainidr. Douglasa Derry, wystawiona będzie, jak zaznaczyliśmy powyżej, w muzeum kairskiem.

Wynalazek inżyniera Andersona.

Inżynier Anderson w Chicago dokonał podobno niezwykłego wynalazku, mianowicie udało mu się wytworzyć szkło tak odporne, że nawet strzał z karabinu nie wywołuje żadnego uszkodzenia i nie przebija nawet cienkiej płyty szklanej. Próby wykazały najzupełniej świetne właściwości tego szkła. Sam Anderson wystawił się na strzał, mając na sobie płytę z tego szkła na $1^1/_2$ centymetra grubą. Sześciu żołnierzy strzelało do płyty szklanej nawet kulami ze ściętemi szczytami jako bardzo niebezpiecznemi i kulami o stalowych płaszczach, ale kule rozpryskiwały się na płycie, nie pozostawiając na niej ani śladów, albo też spadały w dół lub w bok. Inżynier Anderson naturalnie nie wyjawił dotąd i nie myśli i później wyjawić tajemnicy swego wynalazku, spodziewając się wreszcie zysku po swych długoletnich zabiegach.

Szarada

uł. „Japonka" z Nowegomiasta.

Pierwsze i drugie: i daje i bierze,
Drugie i trzecie: litera w literze
I wszystko jak się zowie?
Każdy ci w Krakowie
Jak najchętniej powie.
Bo tam każdy: i z starców i młodych
Co rok ten obrzęd obchodzi.

Łamigłówka.

Ułożył: Jaś Gregorkiewicz z Świecia.

Krzyżyki i kropki w tej figurze wypełnić literami w ten sposób, aby litery środkowe, czytane z góry na dół, utworzyły imię i nazwisko oficera polskiego z czasów Wielk. Ks. Konstantego, który umarł w więzieniu za sprawę polską.

```
      . + .
      . + .
    . . + . .
    . . + . .
      . + .
      . + .
      . + .
  . . . + . . .
    . . + . .
  . . . + . . .
  . . . + . . .
  . . . + . . .
  . . . + . . .
    . . + . .
. . . . + . . . .
. . . . + . . . .
. . . . + . . . .
. . . . + . . . .
```

Znaczenie wyrazów:

1. Gatunek wierzby.
2. Nazwa bóżka las. i pastw.
3. Miasto na Litwie.
4. Gatunek wapienia.
5. Pewien okres czasu.
6. Dopływ Biebrzy.
7. Najniższe tony muzyczne
8. Filozof angielski.
9. Roślina lekarska.
10. Biskup warmiński.
11. Miasto w Galicji.
12. Pisarz dramatyczny.
13. Miasto w Szkocji.
14. Część Polski.
15. Inaczej śpiewak.
16. Imię męskie.
17. Estetyk polski.
18. Miasto na Wołyniu.

Łamigłówka rachunkowa

uł. „Rezeda" z Mikołajk.

11	12	13
14	15	16
17	18	19

W niniejszym kwadracie liczby tak ułożyć, aby licząc kwadrat na poprzek i z góry na dół, rządki krzyżowe wydały liczbę 45.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 48.

Elba: Wyspa na morzu Tyrreńskiem i rzeka w Niemczech (Łaba.)

nadesłali: „Arab", „Balladyna" z Nowegomiasta, „Weteran" ze Świecia, „Wilk morski" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki geograficznej z Nr. 48.

Ludność Mandżurji nie jest jednolita, lecz składa się z przedstawicieli 4 odrębnych plemion: Gilaków, ludu rybackiego, Tanguzów, myśliwych, wesołych i gościnnych, Mongołów, pasterzy, żyjących pod namiotami i Chińczyków, którzy zajmują się rolnictwem i posiadają wyższą od tamtych cywilizację.

nadesłali: „Arab", „Balladyna" z Nowegomiasta, „Pogromca boa z Australji", „Wilk morski" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki krzyżykowej z Nr. 48.

1. Marmara 2. Maraton 3. Kartuzi 4. Matejko 5. Krajczy 6. Warkocz 7. Radomka

Matejko

nadesłali: „Arab", „Balladyna" z Nowegomiasta, „Kirgiz" z pod Lubawy, „Pogromca boa z Australji", „Wilk morski" z Nowegomiasta.

Pewien podróżujący zakonnik płacił w restauracji dworca swe piwo. Widząc to student, odezwał się. Zakonniku, gdybym ja miał wasze pieniądze!

Zakonnik: — A ja wasz rozum!
Student: — Cobyśmy mieli?
Zakonnik: — Obaj — nic!